

**Szefie**-tak się do Niego zwracaliśmy. Często mówiliśmy o Nim Witek.

Wszyscy zdawaliśmy sobie sprawę, że był niezwykle osobowością, dla nas był to chleb powszedni. Przywykliśmy do Jego sposobu bycia, znaliśmy wiele wad, które dostrzega się tylko u osób bliskich. Cieszę się, że je posiadał, bo to czyniło Go bardziej przystępnym, nie onieśmiało nas.

Po wyjeździe do Poznania, z każdym rokiem zdawałam sobie coraz bardziej sprawę, jak wiele Mu zawdzięczam. Nie mam złudzeń, że gdyby nie On byłabym kimś innym. Odcisnął piętno "Dobrego Nauczyciela", miał wyjątkowy dar trafiania do młodych ludzi. Przekonałam się o tym na przykładzie mojej córki, z którą pojechałam na Jego wykład o patriotyzmie w DA przy Rocha w Poznaniu. Bałam się, że usłyszę od mojego dziecka, że się wynudziło, że było zbyt wzniośle, zbyt emocjonalnie. Tymczasem usłyszałam od mojej licealistki – „Nie wiedziałam, że są tacy księża”. Żadnego krytycyzmu, sceptycyzmu? To dało mi dużo do myślenia. Byłam szczęściarą – był w liceum moim katechetą!

Spotkanie przy Rocha było spotkaniem po wielu latach, w pierwszej chwili mnie nie poznał, długo się przyglądał, aż usłyszałam sakramentalne – „Osz ty małpo!” Obiecałam, że Go odwiedzę – minęły prawie dwa lata zanim to się udało. Poświęcił mi wiele godzin i obdarował książką – to też było znamienne – Jego biblioteka pełna była wartościowych książek. Opowiedział kilka wspominkowych historyjek ze swojego życia, między innymi o tym, jak to ostatni raz „oberwał” od mamy. Musiał przyjąć „razy”, jednak nie wytrzymał ze śmiechu, podniósł mamę na rękach i wyściskał serdecznie. Długo tego żałował, gdyż od tej pory zamiast krótkich, pocziwych „razów” musiał wysłuchiwać długich wykładów (głównie chodziło o spóźnianie się do domu). Usłyszałam też historyjkę wyczytaną z pamiętnika pułku ojca. Młody ułan pisał, że „stary zazdrośnik nie pozwolił na balu ogłosić białego walca”. Cóż – w Jadziuli wszyscy się kochali.

Widać było jak bardzo wzruszały Witka wszystkie opowieści o rodzicach. Wielu lat czekał na ojca, nigdy Go nie dotknął, tęsknił... miał w Niebie Jego wsparcie.

Moje najważniejsze wspomnienie o Szefie – pokazał, pozwolił dotknąć Nieba.

Mówił z mocą i nie można było przejść obojętnie, smak i zapach Raju zapadał na zawsze w pamięci. Trafiał do serc przez rozum, wszystko układało się w logiczną całość. Nie było zgrzytów z powodu płytkiego, miałkiego przekazu. Tak było zawsze w sprawach zasadniczych, w innych czasem odzywał się sceptycyzm – pamiętam jeden raz, gdy pokazał nam album o ukochanym marszałku. Trudno było nie zauważyć, że wydanie było skonstruowane w stylu „kultu osoby”, nie umieliśmy dzielić zachwyty, moje pokolenie było bardziej krytyczne. Na szczęście nie miało to żadnego znaczenia.

Pamiętam Witka stojącego przy przystanku tramwajowym 1 września każdego roku i zapraszającego na katechezę. Wychodził do nas, szukał nas.

Pamiętam Witka modlącego w skupieniu, śpiewającego z wiarą „Boże coś Polskę..”.

Pamiętam Witka śpiewającego „żurawiejki” .

Pamiętam Witka żartującego , rzadko męczyło Go towarzystwo innych osób, raczej dodawało Mu sił i ochoty do życia.

Pamiętam wiele wykładów Witka opisujących relacje Boga z człowiekiem.

Pamiętam wyraz Jego twarzy ,gdy mówił –„Możemy zwracać się do Boga –tatusiu-Czyż to nie wspaniałe ??”.

Pamiętam Witka prezentującego slajdy o Całunie Turyńskim z Jego komentarzem-przez trzy dni rozmyślałam o tym.

Pamiętam Witka zmęczonego i obolałego w czasie pielgrzymek – nawet wtedy lubił żartować.

Pamiętam Witka mówiącego o rzeczywistości nadprzyrodzonej jak o ziemskiej. Anegdoty o świętych nie były historyjkami opowiadanymi jak legendy, brzmiały raczej jak opowieści naocznego świadka.

Pamiętam Witka przestrzegającego przed płaczem po Jego śmierci. Śmiał się, że przyjdzie nas straszyć, jeśli będziemy Go opłakiwać na pogrzebie. Chciał , byśmy się cieszyli z Jego odejścia do Boga . Tę część testamentu wypełniłam z wiarą .

U bram Nieba nie stanął z pustymi rękami.

Wiola Sawicka(Bacówka)